Nr. 3. Marzec 1904 r. Rok XII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego. Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 15. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austrya Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 kor. 20 hal.; dla Niemiec 1 mk. 20 f.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rb. Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via Giov. Lanza 129.

Treść 3-go (marcowego) numeru: Kukuruku, plemię afrykańskie na prawym brzegu Nigru, napisał Eugeniusz Strub z Lyońskiego misyjnego Zgromadzenia. — Korespondencya misyjna: Wik. ap. połudn. Wiktoryi Nyanzy (Isaki-Ruanga, O. Brard.); Wik. ap. Kongo francuskiego (Brazzaville, biskup Augouard); Wik. ap. północnego Zanzibaru (Mhonda, O. Walter, C. S. Sp.); Wik. ap. wschodn. Przylądka (Keilands-Bolo, O. Casset S. J.). — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi: Rzym. Illustracya: Ferma połączona z kaplicą w misyi OO. Jezuitów w Keilands-Bolo.

Nadesłane datki

(od 1 grudnia do 31 grudnia 1903 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Adelę Aleksandrowicz: p. B. Szpilewska (na baldachim dla misyonarzy w Afryce) 2 rb.; przez p. Bułhak: Maryńcia Przybylek (na medaliki do Afryki 50 kop., Marylka Janecka (na medaliki do Afryki) 4o kop.; p. Pelagia Szybanów (na najbiedniejsze misye) 5 rb., (na gwiazdkę dla dzieci murzyńskich tamże) 5 rb.; X. Jędrzej Mucha 60 hal.; przez p. Giaro: p. Jan Dziemianczuk 1 rb., p. Julianna Radziszewska 50 kop., p. Katarzyna Radziszewska 50 kop., p. Salomea Radziszewska 50 kop., p. Franciszek Radziszewski 50 kop.; p. J. Bara 2 mk.; p. Macander 80 hal.; hr. Katarzyna Dzieduszycka 40 hal.; przez Weronikę Ostaszewską: p. Dominik Bagieński 3 rb., p. Tok 1 rb., p. Bolesława Judycka 1 rb., p. Siemiątkowska 3 rb., p Leokadya Serafin 50 kop., drobne składki 1 rb. 50 kop., z Jednaczewa 1 rb., p. Stanisława Kozłowska 4 rb., p. Jan Ostaszewski 2 rb.; p. Madejewska 1 kor.; przez p. Czasznicką: p. Żagiel 10 rb., pani Chodakowska 3 rb., p. M. Rentówna 1 rb., ze skarbonki 1 rb. 64 kop.; p. Julia Dolińska 1 rb.; przez p. Bańkowskiego: p. Antonina Trojanowska 1 rb., p. Jan Kontski zebrany z Bractwa Różańcowego 1 rb.; p. Cecylia Rakowska 2 rb.; pani Antonina Downar Zapolska 2 rb.; przez X. Szymona Wołosiewicza: dobroczyńcy parafii Lądek, przeważnie z żywego Różańca 10 rb. 50 kop.; X. Szymon Wołosiewicz 50 kop.; p. M. Chodakowska 1 rb.; p. Wanczura 2 kor.; X. Szymon Ruszyński 50 rb.; X. Straszyński 2 rb.; p. Wojciechowska 80 hal.; przez panią Bułhak: Michalinka Zienkowicz 1 rb., N. N. 29 kop., panna Stefania Zdanowicz 1 rb., Stefulek Bułhak 1 rb., pp. Donat i Zofia Malkiewiczowie 3 rb., p. Julia Obuchowiczowa 7 rb., p. Adela Rymaszewska 1 rb, p. Bronisław Łucewicz 1 rb., p. Michał Klemański 1 rb. 5 kop., p. Mieczysław Kruhlik 30 kop., p. Mikołaj Janczewski 26 kop.; przez p. Klamrowską: p. Maryanna Liss 40 fen., p. Maryanna Deutermann 40 fen., p. Maryanna Liss 40 fen., p. Maryanna Morawska 40 fen., p. Gerszewska 1 mk. 10 fen., p. Anna Zblewska 40 fen., p. Franciszka Penkala 90 kop., p. Szwarczka 40 fen, p. Wiszniewska 40 fen.; p. Józefa Pyrska 5 rb.; przez p. Antoninę Hołownia: p. Helena Kwiatkowska 50 kop., p. Grezylda Swolska 50 k., p. Agnieszka Wajtukajtis 50 kop., pp. K. i E. Romanowscy 1 rb, p. Karol Milewski z żoną 1 rb., p. Wiktorya Monkiewicz 50 kop., p. Wincenta Adamowicz 50 kop., p. Julia Dombrowska 1 rb., p. R. Ciechanowicz 1 rb., p. A. Orłowska 1 rb., p. A. Urbanowicz z mężem 1 rb. 50 kop., p. A. Żukowski 50 kop., p. J. Wasilewska 50 kop., p. K. Staszukowa 50 kop., p. A. Majtukajtis z żoną 1 rb., p. K. Girdzionisz z żoną 1 rb., p. J. Emka z żoną 1 rb., p. J. Koperejcz z żoną 1 rb., p. A. Drziugas z żoną 1 rb., p. Wincenty Hołownia 50 kop.

Na Msze św.: N. N. 1 Msza św. pro defcta 2 kor.; X. N. 13 Mszy św. ad intentionem 13 rb., 137 Mszy św. pro omnib. defctis 137 rb.; przez p. Łozińskiego: p. Mikołaj Kosowski 1 Msza św. ad intentionem 1 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb.; p. Majewska 1 Msza św. pro omnib. defctis 2 kor.; przez p. Adelę Aleksandrowicz: p. Emilia Baranowska 1 Msza św. ad intentionem 1 rb.. p. Zofia Kościukiewicz 1 Msza św. ad intentionem 1 rb., N. N. 1 Msza św. pro defcta 1 rb., N. N. 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; przez p. Czasznicką: p. Borkowska 3 Msze św. pro defcta 3 rb., 1 Msza św. pro defcto 1 rb.;

ECHO Z AFRYKI.

Marzec 1904. Rok XII. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Ich Świątobliwość Leona XIII i Piusa X.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

KUKURUKU,

plemię afrykańskie na prawym brzegu Nigru,

przez Eugeniusza Krub, z Lyońskiego Misyjnego Zgromadzenia.

Plemię, znane pod nazwą Kukuruku, zamieszkuje okolicę, leżącą na prawym brzegu Nigru. Terytoryum jego ciągnie się od północo-wschodu na południo-zachód, a mianowicie od miasta Beninu, aż do miejsca, w którem siódme północne koło równoleżnikowe krzyżuje się z rzeką Nigrem. Jeżelibyśmy na atlasie szukali krainy Kukuruku, to nie znaleźlibyśmy na tem miejscu ani miast, ani nazw jakichkolwiek ludów, i mogłoby się nam zdawać, że się tam ciągnie dzika, bezludna pustynia. W rzeczywistości jednak wcale tak nie jest. To bowiem, co na mapie jest białem i wygląda jak pusta płaszczyzna, w istocie obdarzył Pan Bóg lasami, wioskami, rzekami i łąkami. Czemu jednak ta kraina tak mało dotąd znaną jest Europejczykom, to należy rozmaitym przypisać przyczynom. Po większej części biali udają się do Afryki dla prowadzenia tam handlu; znalazłszy więc gdziekolwiek ludność również bogatą, jak przedsiębiorczą, osiedlają się wpośród niej, zakładają domy handlowe i przyciągają do siebie murzynów zupełnie im dotąd nieznanymi artykułami handlowymi. Takich korzyści murzyni Kukuruku dla nich nie przedstawiają. Są oni ubodzy, żywią się za pomocą łowów lub rolnictwa i bardzo mało troszczą się o to, co się

dzieje po za obrębem ich kraju. Nie mają oni statków do żeglugi po rzece, ani fachowych handlowców, którzyby szukali dla nich miejsca łatwego zbytu ich towarów. Nie jest to jednak bynajmniej ich winą, nie mają oni bowiem ani czasu, ani środków, aby naśladować swoich sąsiadów.

Tradycya ich głosi co następuje: Przed stu laty zostali oni wypędzeni z Beninu, wyruszyli więc do północno wschodniej części kraju i tam się osiedlili. Wszędzie musieli torować sobie drogę wśród trudnych do przebycia lasów, co było z ich strony nader śmiałem przedsięwzięciem, jeżeli zważymy, jak lichemi narzędziami rozporządzali oni, aby wykarczować lasy, uprawić grunta i zbudować na nich chaty.

Praca ta trwała niekiedy bez wytchnienia zarówno we dnie, jak w nocy, musieli oni bowiem wydobywać z ziemi, że się tak wyrazimy, niezbędne środki do życia, jeżeli nie mieli umrzeć śmiercią głodową. W takich okolicznościach nie mogli nawet myśleć o zawiązywaniu stosunków handlowych z Europejczykami i sąsiedniemi plemionami, nie mieli czasu ani na odbywanie dalekich wędrówek, ani na budowanie okrętów, miast lub warowni, w celu zabezpieczenia się od nieprzyjaciela. Nie mieli nawet wolnej chwili na sporządzenie dla siebie odzieży i skutkiem tego upał i deszcz, więcej nawet, niż zwierzętom, dawały się im we znaki. Skóry zaś dzikich zwierząt, zabitych na polowaniu, nie używali oni na odzież, gdyż głód zmuszał ich do pożerania jej chciwie, co nawet i dzisiaj niekiedy się zdarza.

Zaledwie biedni Kukuruku doszli do pewnego dobrobytu, gdy nowe spadło na nich nieszczęście. Na lewym brzegu Nigru, pod 9 północnem kołem równoleżnikowem, wznosi się miasto Bidak, zdobyte już oddawna przez muzułmanów, którzy tam wprowadzili swą religię, a nawet tak zręcznie potrafili zabrać się do dzieła, że miasteczko to stało się jakby jednem z głównych ognisk mahometańskiej propagandy. Odtąd albo nawracali przemocą ludność sąsiednich okolic, albo okropnie je niszczyli. Żądza coraz to nowych zdobyczy wzrastała z dniem każdym u sułtana, posłuszny więc jej, przeprawił się przez Niger, zwrócił się ku południowi i wtargnął z licznem wojskiem do krainy Kukuruku. Naturalnie spokojni i łagodni jej mieszkańcy nie mogli silnego stawić oporu; szybko więc przebiegł najeźdźca całe to terytoryum, przywłaszczając sobie wszelkie zapasy żywności, uprowadzając w niewolę chłopców i dziewczęta, a pozostałych krajowców obarczając ciężkimi wojennymi podatkami. Nadto zażądał także od wodzów tego plemienia, aby mu dostarczali corocznie pewnej ilości dziewcząt. Podbiwszy tę krainę, wracał do niej każdego roku, albo wysyłał swoich dygnitarzy w celu ściągnięcia podatków, co się odbywało zawsze z wielką chciwością i okrucieństwem, a kończyło się walką i krwi rozlewem. Gdyby swą żądzę panowania ograniczył tylko do tak biednych i bezbronnych ludów, jakim byli Kukuruku, to do dnia dzisiejszego mógłby bezkarnie ich ciemiężyć, gdyż nikt nie wystąpiłby z pewnością w obronie nieszczęśliwych. Ale sułtan z Bidaku coraz dalej i w głąb innych krajów zapuszczał swe zagony, tamując

handel i komunikacyę. R. M. Company, która wówczas trzymała w swem posiadaniu wszystkie kraje, leżące nad dolnym Nigrem, nie chciała ponosić strat i pozwolić sułtanowi z Bidaku na rozbójnicze wyprawy. Zażądała więc od niego, aby się cofnął, a gdy tego nie uczynił, urządziła przeciwko niemu ekspedycyę wojenną, obległa jego stolicę, zdobyła ją i położyła koniec zuchwałym jego nadużyciom.

Kiedy ostatnie statki wojenne wybierały się w podróż do Bidaku, misyonarze już na pograniczu krainy Kukuruku, pod opieką rządu angielskiego, oczekiwali wyniku wojny. W kilka miesięcy później dowiedzieli się o zwycięstwie Anglików i natychmiast podążyli do Kukuruku, aby się podjąć nawracania mieszkańców spustoszonego tego kraju. Należy dodać, że przygotowani byli z góry na jak największe trudności. Przedewszystkiem wiedzieli, że nie łatwo im będzie zdobyć żywność w kraju, w którym rolnictwo zupełnie upadło, a zwierzęta domowe stały się łupem najeźdźców. Spodziewali się jednak przyprowadzić biedny znękany lud do stóp Pocieszyciela strapionych i zapewnić szczęście niebieskie tym, którzy nie znali żadnych chyba ziemskich radości lub uciech. Zamieszkali więc w mieście Agenegbade i zbudowali tam sobie dom trochę większy od murzyńskich chatek. Rozpoczęli też zaraz budowę kościoła, jeżeli mogę tu użyć tej nazwy, gdyż świątynia ta składała się tylko z czterech wbitych w ziemię słupów bambusowych i ścian z gliny, pokrytej trawą. Jeżeli ani Pan Bóg, ani ludzie nie mogli być zadowoleni z takiego budynku, to natomiast cieszyły się z niego termity, bo znalazły tam ulubiony swój przysmak. Miliony tych owadów zebrały się natychmiast, obległy ubożuchny dom Boży i zaczęły wiercić drobniutkiemi swymi języczkami trzcinę bambusową, zabrały się zaś tak gorliwie i wytrwale do tego dzieła, że pewnego razu niepospolity budynek runął nagle na ziemię. Pomimo tego misyonarze zbudowali wkrótce potem drugą kaplicę z takiego samego materyału, którą szkodliwe te owady znowu niszczyć zaczęły.

Jak długo niepokaźne karzełki będą jeszcze prowadziły swe dzieło zniszczenia? Są ich miliardy, misyonarzy natomiast jest bardzo mało i dlatego też walka pomiędzy nimi nie może być równą. Niedawno temu czytałem, że nie wynaleziono jeszcze żadnego środka w celu wytępienia lub wypędzenia termitów, a chociaż nie posiadam zdolności, niezbędnych dla wynalazcy, wymyśliłem wszakże pewien środek, chociaż mi się on wydaje niezbyt godnym zaufania. Mianowicie są materyały, których termity nie tykają, jak naprzykład: złoto, srebro i kamienie budowlane. Gdybyśmy więc mieli dość pierwszych na kupno całych tysięcy ostatnich, to moglibyśmy wznieść z nich ściany, któreby się już napaści termitów obawiać nie potrzebowały.

Od zjadaczy kościołów wybaw nas, o Panie!

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski południowej Wiktoryi Nyanzy.
(Misyonarze Algierscy).

Isaki-Ruanga, dnia 1 kwietnia 1903 r.

Najczcigodniejsza Pani Generalna Kierowniczko,

Ostatnia poczta przyniosła mi radosną wiadomość o ofiarowaniu przez Panią 42 franków i 25 centymów dla naszej misyi w Isace. Proszę więc przyjąć za to serdeczne podziękowanie. U nas bowiem bardziej, niż gdziekolwiek, daje się zastosować wiecznie powtarzająca się zwrotka każdego misyonarza: „Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy!"

Z pomiędzy krajów, leżących pod równikiem, Ruanga jest największym, najbardziej zaludnionym i najpóźniej stosunkowo poznanym. Są tu tysiące ludzi gotowych do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Król i urzędnicy jego nie krępują w niczem naszej działalności, owszem, zupełną pod każdym względem pozostawiają nam swobodę, rząd zaś niemiecki wie bardzo dobrze, iż opieka, udzielana przezeń misyonarzom, na jego własną obraca się korzyść, gdyż przez to jego wpływ coraz bardziej się utrwala. W przeciągu trzyletniego pobytu, założyliśmy tutaj trzy stacye misyjne, a Najprzewielebniejszy X. Biskup Hirth zamierza jeszcze założyć kilka innych. W gruncie rzeczy należałoby tu założyć nie kilka, ale 50 stacyj misyjnych, z których każda liczyłaby w takim razie około 50.000 dusz. Wówczas jedynie możnaby się spodziewać, że praca apostolska pomyślne wydałaby wyniki, ale skąd wziąć potrzebne na to pieniądze? Sama tylko budowa rezydencyi misyjnej kosztuje od sześciu do dziesięciu tysięcy franków. Zbytecznem byłoby dodawać, że Europejczycy nie nazwaliby z pewnością naszych budynków „wygodnymi." Obok tego materyalnego wydatku w kwocie kilku, lub kilkunastu tysięcy franków, należy wziąść jeszcze w rachubę trudy, prace, choroby i troski rozmaitego rodzaju. Te ostatnie wszakże tylko Pan Bóg zapisze w swej księdze, aby za sumę takich ofiar i poświęceń, odkupić wiele dusz w pogańskich krainach.

Od roku już rezydencya nasza w Isaki jest już prawie gotową; brak tylko kościoła. Budowa świątyni, mającej pomieścić od trzech do czterech tysięcy neofitów, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, zwłaszcza w głębi Afryki, gdzie się daje okropnie uczuwać brak sił roboczych. Pomimo tego jednak musimy jak najrychlej, o ile możności, zabrać się do dzieła. Tutaj z pewnością nastręcza się szlachetnym i wspaniałomyślnym duszom wyborna sposobność umieszczenia kilku tysięcy franków na bardzo wysokim procencie w banku Pana Boga *à fonds perdus*. Kilka naszych kościołów wzniesiono już kosztem pojedyńczych dobroczyńców, może więc Pan Bóg zechce zapukać do serca jakiegokolwiek czytelnika „Echa", aby uważał sobie za zaszczyt zbudować Panu świątynię w samem sercu Afryki, w Isaki. Wspomnienie szlachetnego dawcy przechodziłoby od jednego pokolenia do drugiego, niejedna gorąca modlitwa wzniosłaby się za niego ku niebu

i nietylko w tem, ale i w przyszłem życiu przyniosłaby mu pożytek. Czyż to nie zaszczyt módz zbudować własnym kosztem w dalekiej Afryce świątynię na cześć Pana nieba i ziemi.

Teraz jeszcze poświęcę krótką wzmiankę wynikom naszej działalności. W przeciągu lat trzech tutejszego naszego pobytu, ochrzciliśmy około 500 umierających dziatek, które teraz wstawiają się za nami do Boga i z pewnością nie jest to zarozumiałością z naszej strony, jeżeli ze względu na nie spodziewamy się obfitego plonu w winnicy Pańskiej. Obecnie uczymy około 3000 katechumenów, z których 26-ciu na Wielkanoc otrzyma Chrzest św. i odtąd każdego roku będziemy chrzcili regularnie pewną ich ilość. Musimy także utrzymywać i opłacać dwudziestu katechistów z plemienia Bajanda, którzy są niezbędnymi dla nas pomocnikami. Pomimo tego, wpływ nasz sięga zaledwie do miejscowości, odległych o parę godzin drogi od naszej stacyi misyjnej. Aby módz na szerszą rozwinąć go skalę, musielibyśmy mieć przynajmniej około 100 katechistów, a skąd zaczerpnąć na to środki? Katechiści nasi uczą również około 2000 dzieci w rozmaitych wioskach. Kosztem misyi kształci się 150 dzieci, które same dobrowolnie do nas przybyły, wiedzione żądzą wiedzy. Wprawdzie koszta ich utrzymania są dość znaczne, ale kiedyś wszyscy ci wychowańcy mogą nam oddać wielkie usługi jako nauczyciele i katechiści.

Widzi więc najczcigodniejsza Pani Hrabina, że z pomocą Bożą udało nam się tu zrobić trochę dobrego. Zdziałalibyśmy zaś daleko więcej, gdyby Pan Bóg zechciał nam zesłać większe środki materyalne.

Wszystkich poczciwych naszych Bangaruandów polecam gorąco świętym modlitwom najczcigodniejszej Pani Hrabiny i członków Jej Sodalicyi.

Łącząc wyrazy najszczerszej wdzięczności i najgłębszego szacunku, pozostaję

wdzięcznym i oddanym sługą
A. Brard
ze Zgromadzenia Ojców Białych.

Wikaryat apostolski Kongo francuskiego.

Brazzaville, dnia 1 października 1903 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

Po długiej nieobecności wróciłem teraz nareszcie do mojej drogiej misyi. Podróż odbyłem szczęśliwie i zabrałem się znowu do zwykłej pracy w głębi tej biednej Afryki, w której się kiedyś umrzeć spodziewam.

Po przybyciu tutaj znalazłem gorące podziękowanie dla Czcigodnej Pani od drogich mych misyonarzy, którym przesłałem kwoty, oddane przez Panią tak wspaniałomyślnie do mego rozporządzenia na wykupywanie niewolników.

Załączam tu trzy małe biuletyny, dotyczące wykupu małych, Pani protegowanych. Oprócz nich wykupiono jeszcze wielu innych, obecnie zaś czekamy tylko na chwilę, w której otrzymają oni Chrzest św., aby prze-

słać Czcigodnej Pani obszerniejsze o nich sprawozdanie. Jeżeli jednak Pani sobie życzy otrzymywać te szczegóły natychmiast po wykupieniu biednych dzieci, to proszę tylko łaskawie donieść mi o tem, a uczynię chętnie zadość temu życzeniu. Może też Czcigodna Pani być przekonaną, że wszystkim Jej protegowanym zawsze będą przy Chrzcie św. dawane imiona przez Nią naznaczone.

Przed wyjazdem z Francyi pisałem dwukrotnie do Czcigodnej Pani Hrabiny, ale na żaden z moich listów nie odebrałem odpowiedzi. Czyżby więc oba zaginęły i nie doszły do rąk Pani? Albo czyżby Pani była chorą?

Obecnie rozpocznę wizytę pasterską w rozległym mym wikaryacie, za powrotem zaś nie omieszkam przesłać Pani trochę wiadomości o drogich murzyńskich naszych dzieciach.

Raz jeszcze dziękuję za serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem w Rzymie ze strony Czcigodnej Pani i które na zawsze w mej pamięci najmilsze i najbardziej budujące pozostawiło wspomnienie.

Oby Bóg raczył dać jak największy rozwój i powodzenie pięknemu Waszemu Stowarzyszeniu, za które odtąd codziennie się modlę.

Brat mój, X. Augouard, stara się o ile możności dać poznać je we Francyi i Czcigodna Pani może zawsze zgłaszać się do niego, ilekroć będzie potrzebowała jakichkolwiek rycin do swoich tak zajmujących czasopism. Skutkiem prześladowania religijnego we Francyi, zbieranie jałmużn staje się tam coraz rzadszem i coraz większe przedstawia trudności. To też dziękuję Opatrzności Boskiej, że postawiła Panią na mojej drodze i polecam się znowu Jej szlachetnej wspaniałomyślności.

Proszę też polecić mnie łaskawej pamięci swoich tak gorliwych pomocników, sama zaś, Czcigodna Pani Hrabino, chciej przyjąć wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności. *† Prosper Augouard,*

Biskup w Wyższem Kongo francuskiem.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Świętego).

Mhonda, dnia 24 kwietnia 1903 r.

Najczcigodniejsza Pani Hrabino,

Dziś po raz pierwszy pozwalam sobie skreślić słów kilka do Pani. Z *Echa z Afryki* dowiedziałem się z wielką radością, że piękna i wzniosła Sodalicya św. Piotra Klawera wielu już misyom w naglących potrzebach pośpieszyła z pomocą. Chociaż już niejednokrotnie dwie spokrewnione ze mną zakonnice nakłaniały mię, bym się zwrócił do Sodalicyi św. Piotra Klawera, dotąd wszakże nie śmiałem tego uczynić, sądząc, że Czcigodna Pani już z wielu innych stron obarczoną jest prośbami.

Gdybyśmy rozporządzali większą sumą pieniędzy: daleko więcej, niż dotąd, moglibyśmy dokazać. Utrzymanie katechistów robi największą lukę w naszym budżecie; dziesięciu ich mieszka w wyznaczonych sobie powiatach, niektórzy są już żonaci, wszyscy zaś umieją czytać i pisać.

Wielu z nich mieszka w odległości czterech, pięciu, a nawet ośmiu mil od misyi. Łatwo można zrozumieć, że stanowią oni dla nas nader cenną pomoc w opowiadaniu Ewangelii murzynom, tem więcej, że nas, misyonarzy, jest tu dwóch zaledwie, musimy zaś zaspokajać duchowne potrzeby około 2000 chrześcijan, nie mówiąc o tyluż poganach, których chcielibyśmy także pozyskać dla Boga.

Bardzo byśmy pragnęli mianować więcej katechistów, lecz utrzymanie teraźniejszych stanowi już dla nas niemały kłopot, kosztuje bowiem rocznie około 700 marek. Do szkoły naszej uczęszcza dość regularnie przeszło 50 chłopaków; wielu zaś nie przychodzi pod pozorem, że nie mają ani kawałka jakiejkolwiek tkaniny, aby mogli przyzwoicie się przyodziać. Pragnąc pociągnąć ich ku sobie, musimy od czasu do czasu dawać im po parę łokci jak najtańszych tkanin, szkoła bowiem niezbędną jest dla misyi, tembardziej, że muzułmanie rozwijają coraz gorliwszą propagandę za pośrednictwem nauczycieli, którzy pod względem biegłości w sztuce czytania i pisania stoją nie o wiele wyżej od swoich uczniów.

Trzeciem zadaniem naszej misyi jest wychowywanie biednych, opuszczonych dzieci. W Uguru istnieje jeszcze barbarzyński zwyczaj, że dzieci wątłe lub ułomne zostają oddane na łaskę losu, albo nawet zabijane. Znaleźliśmy już sami 29 nieszczęsnych tych istotek i powierzyliśmy je pieczy chrześcijańskich kobiet. Ponieważ jednak murzyn, choćby nawet ochrzczony, nie czyni nic bezinteresownie, musimy więc płacić tym kobietom. Do dzieci „źle urodzonych“ i skutkiem tego skazanych przez rodziców na śmierć głodową, należą tu bliźnięta, dzieci nieprawego pochodzenia, takie, których ząbkowanie nieprawidłowo się odbywa, słowem wszystkie, których najbliższa rodzina chciałaby się pozbyć.

Niech najczcigodniejsza Pani Hrabina zechce łaskawie mi przebaczyć, że tak szczerze scharakteryzowałem położenie naszej misyi. Wszystko, co Pani uczyniła dla misyj i, jak się spodziewam, przez długie jeszcze lata czynić będzie, zapisze Bóg z pewnością w księdze żywota, bo uczynionem to zostało dla najbardziej opuszczonego i najbardziej zasługującego na litość ludu na tej ziemi.

Z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością pozostaję
oddanym sługą w Panu
Ludwik Walter,
misyonarz z Kongregacyi Ducha Świętego.

Wikaryat apostolski Wschodniego Przylądka.
(OO. Jezuici).

Keilands, Bolo.

Drogie i Czcigodne Dobrodziejki,

Przesyłam Wam mapę misyi w Keilands i jej filij, aby dać poznać nasze postępy, a zarazem i nasze potrzeby. Keilands leży nad wielką rzeką Kei, na samym niemal krańcu kolonii Przylądka.



Ferma połączona z kaplicą w misyi OO. Jezuitów w Keilands-Bolo.

Misya ta została wybraną na główne ognisko działania wśród nader licznej ludności Transkei, czyli Kafreryi właściwej. Filia w Saliwie utworzyła się w roku 1896 pomimo wielkiego oporu. Z pomocą Bożą jednak zdołaliśmy utrzymać się szczęśliwie na tym posterunku i uboga pierwotna chata, do której uczęszczały dzieci na naukę, ustąpiła niebawem miejsca szkole, połączonej z kaplicą, której fotografię tu załączam. Wprawdzie gmach materyalny jest bardzo skromny, ale gmach duchowy i stanowiące go żywe kamienie, że się tak wyrażę, są bardzo piękne. Chrześcijanie nasi przystępują każdego miesiąca do Sakramentów świętych, niektórzy zaś nawet jeszcze częściej. Sami też prosili, aby mogli codziennie wieczorem odmawiać różaniec i ci, którzy mieszkają w pobliżu misyi, uczęszczają regularnie na to nabożeństwo. Poczciwi ci ludzie, nawracając się na chrześcijanizm, nie zyskali nic zgoła pod względem materyalnym, jak przedtem bowiem, tak i teraz mieszkają na swojem terytoryum, wolni i niezależni, jak ptaki niebieskie. Z przekonania więc wchodzą dobrowolnie do owczarni Dobrego Pasterza. Wolność ta sprawia, że nawrócenia są nietyle liczne, ile trwałe i istotną posiadające wartość. Wogóle zaś należy zawsze zwracać większą uwagę na jakość, niż na ilość. Szkoła liczy około 60 uczniów, stanowiących rękojmię przyszłości naszej misyi.

O sześć mil od Saliwy leży Zigunda, druga filia, licząca trzy lata istnienia. Zbudowano tam najprzód chatkę, która mogła pomieścić 20 dzieci, następnie, gdy środki na to pozwoliły, powiększono ją o tyle, aby 60 dzieci pomieścić się tam mogło, a chociaż powinnaby ona już oddawna zostać zastąpioną przez murowaną szkołę, połączoną z kaplicą, ale, niestety, potrzebne na to fundusze bardzo powoli napływają. Zigunda jest nader pięknem ogniskiem misyjnej działalności, na przestrzeni zaś czterech mil mieszka w tej okolicy około 3.500 krajowców. Nieprzychylne ku nam usposobienie ludności do głębi pogańskiej i pogrążonej w zgubnym nałogu pijaństwa, zmniejsza się stopniowo, dzięki rozmaitym usługom, jakie jej oddajemy. Nadto protestanci starali się również sparaliżować nasze usiłowania, zakładając w pobliżu szkołę, aby nas zmusić do odwrotu. Bogu dzięki jednak, utrzymaliśmy się na naszym posterunku, oni zaś swój opuścili i szkoła ich została zamkniętą. O, gdybyśmy mogli tu mieć także szkołę Sióstr Dominikanek, podobnie, jak w Keilands! Dzielne te zakonnice z Augsburga pracują z takiem poświęceniem! Miejmy nadzieję, że Bóg raczy nam dopomódz do urzeczywistnienia tego zamiaru, który przyczyniłby się tak bardzo do Jego chwały. Ze względu na ludność, klimat, wodę, jest to najlepsze pole działalności w całej misyi zambeskiej. Tymczasem trzeba używać rozmaitych środków, aby zjednać sobie murzynów. Obecnie zamierzam utworzyć orkiestrę, grającą na miedzianych narzędziach muzycznych i sądzę, że wywoła ona ogromną sensacyę, bo murzyni są bardzo dziecinni i lubią niezmiernie wrzawę. Nie wątpię, że orkiestra ta podwoi ilość naszych uczniów, których mamy obecnie 55.

Trzecia nasza filia leży w odległości trzech mil i posiada tylko wynajętą, bardzo nędzną chatkę. Z tego też powodu w niedzielę nie możemy tam odprawiać nabożeństwa. Skoro tylko zdobędziemy odpowiednią kwotę, zbudujemy tam obszerną kaplicę i szkołę, bo miejscowość ta jest

bardzo zaludnioną. Niebawem pragniemy także założyć nową filię w pewnym zakątku, w którym wielu liczymy przyjaciół. Wszędzie grunt na budowę otrzymujemy od rządu; niestety, niezbędne na nią pieniądze nie płyną tak prędko, jakbyśmy pragnęli. Afryka południowa jest bardzo rozległą, lecz prawie zupełnie protestancką. Niczego więc nie możemy spodziewać się od białych, gardzących murzynami. Szczęściem jednak nie braknie jeszcze w Europie chrześcijan, którzy to dobrze rozumieją, że Pan nasz Jezus Chrystus został zesłanym na ziemię, aby opowiadać Ewangelię ubogim, i że ci, którzy wspierają misyonarzy, pełnią jakby dalej wzniosłe Jego posłannictwo pomiędzy wydziedziczonymi.

Dzięki za dary, otrzymane od Was, Czcigodne Dobrodziejki, za pośrednictwem Ojca Hornig i rozdane niezwłocznie pomiędzy ubogie filie. Zwłaszcza sukienki dziecinne bardzo się tam przydadzą.

Zbytecznem byłoby mówić, że gdyby dobry Bóg natchnął Was znowu myślą przysłania odzieży lub tkanin dla biednych misyonarzy, to byśmy bardzo byli wdzięczni.

Oby Pan raczył wynagrodzić Was stokrotnie za wszystko, co dobrego czynicie dla naszej misyi. Bądźcie pewne, Czcigodne Dobrodziejki, że modlę się za Was gorąco podczas każdej Mszy św.

Chciejcie też przyjąć wyrazy najgłębszej mej wdzięczności

oddany w Panu *Ambroży Casset T. J.*

Drobne wiadomości misyjne.

Zambeza. O. Vollers T. J. z Boromy, wyraża gorącemi słowami swą radość z powodu otrzymanej od nas przesyłki, a zarazem maluje nam gorliwość i dobre chęci swoich neofitów, którzy z wielką pobożnością przystąpili do wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. „Pragnąc wynagrodzić dobre ich chęci — pisze on — kazaliśmy zabić ośm wieprzy i rozdzieliliśmy je pomiędzy neofitów. Nadto każdy z nich po sumie w pierwsze święto Wielkiejnocy otrzymał szklaneczkę nektaru, to jest przezemnie wynalezionego trunku, wyrabianego z wody, połączonej z winem i syropem. Śmiało mogę was zapewnić, że poczciwi nasi murzyni zachwycali się tym trunkiem. Z trwogą, niestety, spoglądamy w przyszłość, gdyż klęska głodowa ze wszystkiemi swemi okropnościami grozi całej tej krainie. Oddawna nie mamy już deszczu i nie możemy żadnego z zasiewów naszych spodziewać się plonu. Codziennie musimy żywić około 400 ludzi i zapasy nasze wystarczą do października, ale żniwa dopiero w marcu się rozpoczną. Naturalnie więc będziemy musieli ostatnim groszem dzielić się z biednymi krajowcami."

Złote Wybrzeże. Wiel. O. Thuet przesyła nam z Cape-Coast-Castle nader smutne wiadomości: „Przed miesiącem — pisze on — powołał Pan Bóg do siebie O. Barsa, ażeby mu męczeńskiej udzielić korony. Ubiegłej niedzieli jedna z naszych Sióstr znalazła się nagle w niebezpieczeństwie śmierci, której jednak szczęśliwie zdołała uniknąć. Wiel. O. Peter, który w roku zeszłym przybył ze mną do Afryki, chorował już dwa razy na czarną febrę, w szpitalu zaś każdego niemal tygodnia zdarzają się zatrważające wypadki żółtej febry. Trzeba się więc modlić i wy także módlcie się za nas." Następnie dziękuje za otrzymany zasiłek, lecz cóż znaczy skromna kwota 100 marek wobec nieopisanej nędzy, panującej w Kwittahu, Cape-Coast i innych miejscowościach na Wybrzeżu Złotem!

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 22 grudnia.* Chciałyśmy, jak zwykle, złożyć świąteczną wizytę naszemu Opiekunowi, Jego Em. Kard. Cassetta, ale, ku wielkiemu naszemu zmartwieniu, dowiedziałyśmy się o jego chorobie. — Dzisiaj nareszcie przynieśli Salezyanie oddawna z upragnieniem oczekiwany nowy ołtarz wraz z tabernakulum. Jest on utrzymany w rzymskim stylu i pomalowany na biało, na drzwiach zaś domku Bożego wyrzeźbione są inicyały Najsłodszego Imienia Jezus. Z umieszczeniem tam jednak Przenajświętszego Sakramentu zaczekamy do świętej nocy Bożego Narodzenia.

Dnia 24 grudnia. Wigilia Bożego Narodzenia. Dziś pracowałyśmy gorliwie nad urządzeniem i przyozdobieniem kaplicy. Z sercem, pełnem oczekiwania wyglądamy Mszy św. Pasterskiej, która rzymską naszą siedzibę zamieni nakoniec w ziemskie Betleem — „Dom chleba“ drugie Betleem w Sodalicyi.

Dnia 24 grudnia. Uroczystość Bożego Narodzenia. Przy nowym ołtarzu, oblanym potokiem rzęsistego światła, domowy nasz kapelan, Wielebny O. Bricet z Lyońskiego Misyjnego Zgromadzenia, odprawił Mszę św. Pasterską. Nad tabernakulum, u stóp krucyfiksu, stosownie do zwyczaju przyjętego w Rzymie, stoi prześliczna statuetka Dzieciątka Jezus (ze spuścizny po Kard. Ledóchowskim), wyciągając do nas rączki, jak gdyby mówiło: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a Ja was ochłodzę.“ Nader uroczysty, a zarazem niezmiernie miły nastrój panował w cichej naszej kaplicy, zwłaszcza podczas Podniesienia, gdy ukochany Zbawiciel zstąpił na ołtarz, aby go już nie opuścić i u nas pozostać. Nigdy jeszcze wzniosła uroczystość Bożego Narodzenia i święta noc wigilijna nie wydała nam się tak piękną i tak obfitującą w łaski, jak tym razem. O siódmej i o wpół do ósmej godzinie rano miałyśmy jeszcze dwie Msze święte w naszej kaplicy. Dzień cały upłynął wśród cichej, świętej radości.

Po południu nawiedziłyśmy bazylikę *Santa Maria Maggiore.* Kościół ten, oświecony jakby morzem światła, wydał się nam rajem. Deseczki Żłóbka, zupełnie czarne i chropowate, leżały w prześlicznej kryształowej urnie, która dzisiaj wystawioną była dla uczczenia przez wiernych na tak zwanym *Altare papale.*

Dnia 27 grudnia. Stacya w kościele Lateraneńskim, gdzie dla uczczenia przez wiernych wystawionym jest stół, użyty do ostatniej Wieczerzy. — W stanie zdrowia naszego Protektora, Kard. Cassetta, nie nastąpiło jeszcze, niestety, żadne polepszenie.

Dnia 30 grudnia. Środa. Rozmaite interesa zawiodły dziś piszącą te słowa do Watykanu, do tajnego kapelana Jego Świątobliwości, Monsignora Bressan. Jakże wielką była moja radość, gdy wszedłszy na nieskończenie wysokie schody w lewym kącie *Cortile damaso* i przebywszy dwa skrzydła *loggi,* weszłam do przedpokoju, zapełnionego przez przyboczną straż szwajcarską, a następnie do przedniej sali, wiodącej wprost do apartamentów Jego Świątobliwości. Znowu więc znalazłam się tak blizko Ojca świętego! Kiedym tam oczekiwała, z apartamentów Ojca św. wyszedł z teką pod pachą sekretarz stanu, Kardynał Merry de Val. Poznałam natychmiast tę szlachetną twarz o arystokratycznych rysach, która tylko schudła nieco. Wszyscy wstali i złożyli ukłon, pełen uszanowania. Nie oglądając się wcale, chociaż także się kłaniając, z głową nizko naprzód pochyloną, książę Kościoła szybkim krokiem przeszedł przez salę. Wkrótce potem w sąsiedniej sali, tej samej, gdzieśmy niedawno temu oczekiwały na audyencyę, zostałam przyjętą przez Monsignora Bressan, małego, wątłego staruszka o siwych włosach i łagodnej, dobrotliwej twarzy, będącej jakby wiernem zwierciadłem charakteru swego właściciela.

Dnia 1 stycznia. Piątek. Rok nowy rozpoczynamy tym razem pod opieką Najświętszego Boskiego Serca Jezusa. Obyśmy więc w tym roku mogły choć trochę przyczynić się do tego, ażeby to Boskie Serce panowało i rządziło w sercach jak największej ilości murzynów, skoro tyle serc w starym świecie dla Niego się zamyka! Zamierzonemu nawiedzeniu kościoła *Al Gesu,* stanęła na przeszkodzie niespodziewana słota.

Dnia 6 stycznia. Uroczystość ŚŚ. Trzech Króli. I dziś także z powodu restaurowania kościoła *S. Andrea della Valle,* ustanowiony przez błog. Pallotiego obchód oktawy uroczystości ŚŚ. Trzech Króli odbywa się w kościele *S. Silvestro in Capite.* Cykl uroczystościowych kazań rozpoczął X. prałat Lohninger, rektor kolegium *dell'Anima.* Treścią jego kazania była: miłość ku Jezusowi i objawy tej miłości. W sposób bardzo zręczny połączył czcigodny mowca powyższy temat z gorącem poleceniem naszej Sodalicyi. „Nie miłości, polegającej wyłącznie na wyrażaniu uczuć, oczekuje od nas Zbawiciel — rzekł między innemi — ale miłości czynnej, gotowej do ofiar i poświęceń! Ta czynna miłość powinna nas skłaniać do zapewnienia i innym tego szczęścia, jakiem jest poznanie i ukochanie Jezusa. Kiedy rzucimy okiem dokoła siebie i ujrzymy wszystkich heretyków i niedowiarków, jak również niezliczonych pogan, do których nie dotarł jeszcze ze żłóbka ten promień miłości Bożej, czyż nie obudzi się w nas chęć pośpieszenia z pomocą. Wyborna zaś do tego nastręcza się sposobność. Potrzebujemy tylko wziąć udział w działalności jednego ze Stowarzyszeń, które postawiły sobie za cel nawracanie heretyków i niewiernych. Chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę na Sodalicyę św. Piotra Klawera, która w tak zupełnie nowożytny sposób stara się zjednać współczucie dla misyj. Za pomocą też najrozmaitszych środków usiłuje ona zbliżyć się do wszystkich i zagrzać ich do tej czynnej miłości. Sama tylko modlitwa w tym celu nie wystarcza. Ponieważ składamy się z ciała i duszy, musimy więc także troszczyć się o zaspokojenie materyalnych potrzeb. Wspierajmy więc to Stowarzyszenie, które z takiem zaparciem się siebie pracuje dla zbawienia dusz ludzkich, wspierajmy zaś nietylko modlitwą, ale dostarczmy mu także, szczególnie w dniu dzisiejszym, środków do rozwinięcia jak najbardziej swojej działalności. Samo Dzieciątko Jezus w osobie misyonarzy wyciąga do nas błagalnie swe rączki, nie odprawiajmy więc Go z niczem, bo to są te same rączki, które nas kiedyś wprowadzą do nieba. Kiedy teraz spełnimy niemą, lecz wymowną ich prośbę, to będziemy mogli się spodziewać, że one zaprowadzą nas kiedyś do celu naszego życia, to jest do szczęśliwej wieczności."

Dnia 8 stycznia. Piątek. Za pośrednictwem okólnika Kardynała-Wikarego we wszystkich parafialnych kościołach Rzymu, zarządzone zostało dnia 8 każdego miesiąca uroczyste nabożeństwo na cześć Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Nabożeństwo to ma się składać z cichych i śpiewanych Mszy św. na cześć Niepokalanej, odmawiania do Maryi Niepokalanej modlitwy ułożonej przez Ojca św. i litanii loretańskiej, a wreszcie z błogosławieństwa Przenaświętszym Sakramentem. W takim samym okólniku wezwano również i zachęcono Zgromadzenia zakonne do tego nabożeństwa. Nie kazałyśmy sobie naturalnie dwa razy tego powtarzać, a kapelan nasz, O. Bricet, zastosowł się jak najchętniej do naszego życzenia. W tym celu zdobyłyśmy też szybko wszystko, czego było potrzeba, skromną kapę, kadzielnicę i t. p. i wdniu dzisiejszym, po Mszy świętej, obchodziłyśmy Objawienie Pana, to jest, że Zbawiciel po raz pierwszy w domowej naszej kaplicy ukazał się w monstrancyi. Tam Pan nieba i ziemi pobłogosławił malutką naszą trzódkę, a zarazem — o cośmy gorąco Go błagały, i całą duchowną naszą rodzinę, naszych dobroczyńców i przyjaciół. *M. T. L.*

Zamknięcie redakcyi 15 stycznia 1904.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

przez p. Bańkowskiego: p. Benedykt Mużyła zebrał od Braci różańcowych na 1 Mszę św. pro omnib. defctis 1 rb.; przez X. Józefa Kruszyńskiego: 1 Msza św. ad intent. dantis 1 rb., 1 Msza św. pro defcta 1 rb., 1 Msza św. pro defcta 1 rb., 1 Msza św. pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza św. pro defcto 1 rb.; p. Aleksandra Czechowicz 2 Msze św. pro plurib. deftis 4 kor.; N. N. na 250 Mszy św. pro omnib. defctis, i 70 Mszy św. ad int. dantis 691 mk. 15 fen.; X. Straszyński na 50 Mszy *czytanych,* na następujące intencye: 3 Msze św. pro defctis 3 rb., 2 Msze św. pro defcta 2 rb., 1 Msza św. pro def. parent 1 rb., 1 Msza pro defctis 1 rb, 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 2 Msze pro tota fam. 2 rb., 6 Mszy ad intentionem 6 rb., 1 Msza ad inten. dantis 1 rb., 1 Msza ad intentionem 1 rb., 1 Msza ad intentionem 1 rb., 1 Msza ad intentionem 1 rb., 30 Mszy dantis 30 rb.; X. Straszyński 22 Mszy *śpiewanych,* na następujące intencye: 1 Msza pro defcta 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro defcta 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 k., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop, 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza defunctorum 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro tota fam. def. 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro def. parentibus 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro defcto 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro defcta 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro defcto 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro def. parentum 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad int. conjugum 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad intentionem 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad intentionem 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop.. 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb. 20 kop.; X. Straszyński na 23 Mszy *czytanych,* na następujące intencye: 2 Msze ad int. dantis 1 rb., 1 Msza pro defcto 50 kop., 1 Msza pro defctis 50 kop., 1 Msza pro defcto 60 kop., 3 Msze ad intentionem 1 rb. 50 kop., 13 Mszy pro def. sacerdotibus 6 rb. 50 kop., 1 Msza ad inten. dantis 50 kop., 1 Msza pro defctis 50 kop.; przez p. Rogowskiego: p. Jan Łukaszewicz 1 Msza pro defcta 1 rb.; przez p. Jana Kostkę: p. Rozalia Wyszkoń 1 Msza ad intentionem 2 mk., 1 Msza pro omnib. defctis 2 mk.; przez p. Reniger: p. Skuratowicz 1 Msza pro defcto 1 50 kop.; przez p. Laski: p. Antonina Tomczak 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.; p. Marya Laski 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.; X. Sobolewski: 14 Mszy pro animabus 14 rb, 3 Msze ad int. d. 3 rb; pani Michalczyk: 1 Msza pro omnib. defctis 2 kor., 1 Msza pro plurib. defctis 2 kor.; przez p. A. Schipetzki: od J. Post 1 Msza pro plurib. defctis 2 mk.; p. Jakób Jurasz 1 Msza ad intentionem 2 kor.; przez p. Klamrowską: N. N. 1 Msza ad intentionem 3 mk., 1 Msza pro plurib. defctis 3 mk.; p. Antoni Stępiński 1 Msza ad intentionem 3 rb.; p. Józefa Pyrska 4 Msze pro plurib. defctis 4 rb., 1 Msza pr defcta 1 rb.: przez p. Pyrską: p. Leontyna Szuszkiewicz 2 Msze pro omnib defctis 2 rb.; przez p. Franciszkę Staier: 5 Mszy pro plurib. defctis 10 mk., 5 Mszy ad intentionem 10 mk., 1 Msza ad intentionem 3 mk., 1 Msza ad intentionem 2 mk., 1 Msza ad intentionem 2 mk.; przez p. Antoninę Hołownia: 63 Mszy pro omnib. defctis 63 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb.

Dla dotkniętych głodem: przez p. Bułhak: p. Olgierd Bułhak 1 rb., p. Zdancewiczowa 1 rb., p. Carenko 1 rb. p. Wiktorya Niesłuchowska 50 kop.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: p. Czasznicka ze skarbonki 53 kop.; p. Julia Dolińska 1 rb.; przez p. Rogowskiego: p. Marya Kundzicz 20 kop., p. Antonina Bojdowicz 10 kop., p. Bojdowicz 10 kop.; p. Piotr Rogowski 60 k.; przez p. Rozalię Reinbold: p. Anna Kuczińska 1 mk., p. Anna Szoła 70 fen., p. Reszkowa 50 fen., p. Zawodzińska 50 fen., p. Cheła 50 fen., N. N. 10 fen.; p. Saturnin Bagiński 1 rb.; pani Franciszka Staier 12 mk.; przez p. Dolińską na ochrzczenie **Prospera** 10 rb; przez p. W. Ostaszewską: p. K. Adamska na ochrzczenie **Karola** i **Józefa** — Adamskich 20 rb.; przez p. Klamrowską: N. N. na ochrzczenie **Alojzego** 21 rb.

Na utrzymanie katechistów: X. Frąckiewicz 50 rb.; przez p. Dolińską: 40 rb., na gospodarskie sprzęty katechisty 16 rb.

Na chleb św. Antoniego: N. N. 2 kor.; X. Szymon Ruszyński dla Dzieciątka Jezus 50 rb; przez p. Adelę Aleksandrowicz: p. Adelajda Ihnatowicz 50 kop.; p. Madejewska 2 kor.; p. Czasznicka ze skarbonki 1 rb. 36 kop.; przez p. Czasznicką: p. M. Rentówna 50 kop.; przez p. Bańkowskiego: p. Benedykt Mużyła od różnych osób zebrany 1 rb.; przez p. Mrahacz: od różnych czytelników „Echa“ 6 mk.; p. Reniger 50 kop.; p. Józef Ziob 2 mk.; X. Sobolewski 3 rb. 70 kop.: p. Franciszka Staier 22 mk.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. Adelę Aleksandrowicz: od różnycą zbieraczy i uczestników 16 rb.; p. Jan Greń od różnych osób 1 kor. 68 h.; p. Julia Dolińska 1 rb.; Jędrzej Garczyński od różnych osób 4 kor. 69 hal.

Liga dzieci dla Afryki: przez p. Czasznicką od różnych osób 3 rb. 47 kop.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przz p. Adalę Aleksandrowicz: p. Emilia Baranowska 50 kop.; przez p. Czasznicką: p. M. Rentówna 1 rb., ze skarbonki 20 kop.; p. Czasznicka 30 kop.; przez panią Bułhak: Józik Ćwirko 50 kop., p. Fabianna Drozdowiczowa 10 rb., p. Emilia Borysewiczowa 1 rb., p. Aniela Łucewicz 2 rb., p. Anna Droczyńska 20 kop.; przez p. Schipetzki: rodzina Dudek 4 mk., p. Franc. Schlachcic 5 mk., p. Franc. Lorek 1 mk., p. Piotr Schymeryk 1 mk.; przez p. Rozalię Reinbold: p. Felicya Niklas 1 mk., p. Mejnowa 60 fen, p. Rosfeldka 20 fen., p. Kuczińska 30 fen., p. Anna Szoła 70 fen., p. Jan Syntek 1 mk., p. Zawatzka 50 fen.; przez p. Klamrowską: p. Paulina Grabowska 1 mk. 40 fen.; przez p. Antoninę Hołownia 8 rb.

Dla Lyońskiego Towarzystwa misyjnego: na przytulisko dla biednych starych Ibusa nad Górnym Nigrem: z Zakładu nieuleczalnych im. Bilińskich we Lwowie 1 kor.

Dla OO. Trapistów: przez p. Ksawerego Huczko: p. Karol Piwoni 30 kop., p. Jan Broniewicz 30 kop., p. Jan Sarafinowicz 1 rb., p. Antoni Kozłowski 1 rb., p. Maryanna z Bolickich Kozłowska 1 rb., p. Feliks Czackowski z rodziną 2 rb., p. Józef Szydłowski 60 kop., p. Julia Hibowska 1 rb., p. Stanisław Czackowski 1 rb., p. Józef Cybulski 50 kop, p Rozalia Mackiewicz 1 rb., p, Władysław Zachorski 1 rb., p. Zofia Zachorska 1 rb., p. Feliks 40 kop., p. Michał Lisowski 1 rb., Rozalia, Piotr, Apolonia 1 rb., p. Kacper Leszczyński 50 kop., p. Dominik Bojarski 50 kop., p. Józef Dryzałowski 1 rb., p. Anastazya Zynolia 50 kop., p. Justyna Czeczók 1 rb., p. Agnieszka Chibowska 50 kop, p. P. Huczko z rodziną 1 rb. 90 k.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez p. Staier: p. Ludwik Labus 2 mk.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**30.97**,
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**774·70**,
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**821·95**.

Nadesłane przedmioty:

Przez p. Jana Orchowskiego z Oświęcimia: X. Szymon Wołosiewicz (przeważnie od młodzieży należącej do żywego Różańca): 25-kilowy worek z ubraniami dla murzynów; N. N. z Warszawy: dwie sztuczki koronki szydełkowej i dwie sztuczki wstawki szydełkowej do bielizny kościelnej; p. Antonina Slawińska: 5 obrazków oprawnych, pudełko mniejszych obrazków i różańce, krucyfiks piękny czarny żelazny; przez panią Stankowicz: p. Aniela Gojrzewska: dwie suknie używane; przez p. Stankowicz: p. Eleonora Olszewska: sztuczkę materyi wełnianej i kolorową firankę; p. Giaro: kopertę z obrazkami etc.; przez SS. Urszulanki krakowskie: pani K. z Lublina: 3 szlaki do bielizny kościelnej, obrus na ołtarz, dwie bursy, humerał, wielką ilość różańców, massę sukienek i fartuszków dla dzieci murzyńskich, kawałek jedwabnej materyi, dużo wstążek, wielką ilość marek zużytych i obrazków, medaliki, spinki, drobiazgi etc.; hr. Karolina Ostrowska i hr. Helena Morstin: dawne roczniki „Echa z Afryki" od 1894 do 1903 roku (niekompletne); p. M. Wasilewska: dużą kopertę z zużytemi markami; p. Jadwiga S.: 9.000 zużytych marek pocztowych; N. N. z Michałowic: koszule i marki zużyte; p. Apolinary Skrzypiciel: duże pudło marek zużytych; przez panią K. z Lublina: pudełko z markami zużytemi, obrazek św. Stanisława Kostki i 4 ołówki: p. K. Stenoli: duży pakunek starych kwiatów, zużytych marek pocztowych etc.; Siostry Felicyanki z Iwonicza: dużą ilość illustrowanych kart pocztowych zużytych; przez panią Laski: od pani Antoniny Tomczak: 24 ręczniczki na kielich (puryfikarze) i 24 ręczniczki do rąk (lavabo); pani Michalczyk: sporą ilość marek zużytych, różańce, medaliki, krzyżyki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa." Szczególne intencye: X. S. R. poleca swoje, parafian, krewnych i dobrodziejów intencye; p. A. I.: o zdrowie; p. J. D.: duszę Salomei; p. K. z Lublina: uproszenie szczęśliwej śmierci dla chorej matki staruszki 91 lat liczącej; B. R. prosi św. Antoniego o oddanie należnego długu; p. A. S. prosi o modlitwy za bardzo chorą żonę Klementynę.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.